Nr. 33 ZOSTAŁ SKONFISKOWANY

Cena 60 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK 6 WARSZAWA—1933— 1 PAŹDZIERNIKA NUMER 34

REDAGUJE KOMITET

Szalej ideału*)

Tragiczna karta z dziejów misjonarstwa chrześcijańskiego w Japonji

Nie zdarzyło mi się dotąd napotkać w dziełach wolnomyślicieli oświetlenia pewnego epizodu z dziejów misjonarstwa chrześcijańskiego na Wschodzie—mam na myśli mianowicie zarazem pouczającą niezmiernie i tragiczną kartę niepowodzeń misjonarzy jezuitów w Japonji w wieku XVII. Jest to temat nader trudny, ale równocześnie nader ciekawy, a ponieważ dotąd nie był poruszany na kartach „Wolnomyśliciela" i pozostaje nieznany, ważę się tu podjąć go wedle sił moich.

Czerpię materjał ze źródła niepodejrzanego dla katolików, mianowicie z tomu VI słynnego dzieła X. J. Gaume'a: „Zasady i całość wiary katolickiej", przełożonego z francuskiego przez ks. W. Czeczotta i posiadającego wysoką aprobatę biskupią. Oczywiście wypadnie nam rozminąć się z oświetleniem rzymskiego apologety, który z urzędu swego i tonacji przekonań rozpatruje rzecz pod kątem widzenia prawowiernie katolickim: mówi o „kościele napadniętym w Japonji", o gwałtownem prześladowaniu nawróconych japończyków,

*) Szalej—trucizna w rodzaju blekotu, gatunek cykuty.

o „obronie kościoła przez męczenników“ i raduje się mocno ich „radością i cudowną stałością“.

„Napad na kościół“ będzie dla nas posiadał odwrotną stronę: „napadu na odwieczną religję japońską“, choćbyśmy oddali hołd pełny gorliwości misjonarzy rzymskich w szerzeniu jedynej dla nich prawdy religijnej i jakkolwiek przejmuje nas zgroza przy śledzeniu odpłaty za przyniesienie tej „prawdy“ ze strony rządów japońskich. Nie przeczymy cudownej stałości i może wewnętrznej szczęśliwości prześladowanych za przyjęcie nowej wiary japończyków—tkwi tu ta sama autohipnoza, jakiej świadectwo dały nam dzieje w martyrologji pierwszych chrześcijan na arenach cyrku rzymskiego i w ogrodach „żywych pochodni“ Nerona.

Ale miast radości odczuwamy smutek i ból z powodu zmarnowaniu tylu żywotów ludzkich przez nieporozumienie — dla fikcji, choćby fikcja, której bronili ze swojej strony prześladowcy była w zasadzie niemniejszą, lub nawet w ocenie europejskiego religjoznawcy gatunkowo pośledniejszą. Zaznaczmy jeszcze przez ostrożność jeden szczegół: ponieważ, jak stwierdzili poważni uczeni[1]), apologeci chrystjanizmu grubo przesadzili ilość ofiar i charakter prześladowania pierwszych chrześcijan przez władze rzymskie, zwłaszcza w epoce Nerona, być może tedy, że istnieje pewna doza przesady i w opisie jezuickim prześladowań i męczeństw na gruncie Japonji w wieku XVII; wszelako gdyby nawet rzecz była prawdziwą tylko w połowie, a co do tej połowy wątpliwości powstać nie mogą—tak charakterystyczny jest w prawdzie psychologicznej nastrój nowonawróconych i tak niewątpliwym jest historycznie smutny efekt misyj, podług przyznania samych jezuitów — to ilość i jakość faktów jest wystarczającą dla poniższych wywodów. Wystarcza zwłaszcza dla skonstatowania, że nieszczęsnych ludzi — może z gatunku najszlachetniejszego uczuciowo—spojono bełkotem ideału, aby wydrzeć im życie doczesne i uraczyć ich męczeńską śmiercią dla majaków raju pozaświatowego. Ponieważ nadto próba zaszczepienia religji chrześcijańskiej w narodzie japońskim naówczas i nadługo poniosła krach sromotny i zbliżenie się Japonji z Europą w formach współżycia religijnego nie powiodło się po dzień dzisiejszy — zatem cała ta misja nie przyniosła triumfu nawet kościołowi rzymskiemu i musi być uznana za jedną z wielkich i tragicznych pomyłek dziejowych. Może należałoby dodać: za „zbrodnię“ jezuitów, skoro temu zakonowi, tylekroć wypędzanemu z różnych krajów za ich chytre zakusy polityczne zdepotyzowania ludzkich sumień na korzyść władzy i bogactwa kościoła, wyrzucano niejednokrotnie „zbrodnie“. Ale bodaj ci gorliwcy, którzy udawali się celem szerzenia religji chrześcijańskiej, do krajów obcych i dalekich, narażając się na wielkie niebezpie-

1) Między innemi prof. Heffken w „Historji pierwszych wieków chrześcijaństwa“.

czeństwa — należeli do najszczerszych, najpełniejszych poświęcenia, wierzących w słuszność swojej misji, skąd o świadomą „zbrodnię“ trudno ich pomawiać. Zbrodnia tkwiła w rezultatach akcji, nie w ich „dobrych zamiarach“.

Winniśmy bowiem przed oglądem wypadków uczynić historjozoficzne zastrzeżenie gwoli charakterowi epoki, w której rzecz cała się rozgrywa. Otóż wcale nie imponuje nam ten brak ducha prozelityzmu, którym szczyci się naiwna teologja judaizmu, nie dorozumiewając się, że podnosi, jako zaletę, to właśnie, co świadczy o niskim poziomie poczucia religijnego śród żydów. Religja rasowa, religja „narodu wybranego“, która nie może i nie powinna być udzielana innoplemieńcom, nie jest w samej zasadzie „prawdą religijną“, na którą mogą otworzyć się wszelkie oczy ludzkie—jest raczej wątpliwej wartości skarbem, możliwym do zużytkowania tylko przez pewne sklejone węzłami krwi i tradycjami historycznemi środowisko. Albo jest skarbem narodu egoistycznego i pełnego pychy rasowej, który boga swojego chce schować do swojej kieszeni i skąpi go innym, jako istotom niebliźnim, lecz z natury niższym. Nie można się też dziwić, że Weininger odmawiał miana religji judaizmowi, że Heine upatrywał w nim „nieszczęście“, że Mendelsohn doszedł do przekonania, że religja żydowska jest tylko „prawem narodowem“, że z filozofją judaizmu nie poradził sobie Cohen, że współczesny sjonizm upatruje w religji żydowskiej nawzór rabinów talmudycznych ogrodzenie nacjonalistycznej odrębności.

Dlatego, biorąc rzecz historjozoficznie w rozpędzie odszczepieńców żydowskich—pierwszych apostołów chrystjanizmu, dążących do przeszczepienia na grunt pogański swojej „prawdy religijnej“, winniśmy uznać narodzenie się wzniosłego poczucia, że „prawdy“—a oni w prawdę swojej religji wierzyli — nie wolno chować pod korcem, że prawda może i powinna być szerzoną wszędzie.

Nie ten zapęd, ale sposoby szerzenia tej prawdy przez późniejszy kościół i zahipnotyzowanych przezeń władców—ogniem i mieczem — i okrutny stosunek do nieprzekonanych słowem, tak zwanych „heretyków“, stanowi karykaturę ewangielizmu i zbrodnię dziejową. W stosunku do biblijnego tępienia innowierców (bałwochwalców) jest tu bodaj pewien postęp, gdyż przy niezwiązaniu religji z rasą można było obronić się prześladowcom przyjęciem wiary, ale inkwizytorskie tropienie najdrobniejszych odstępstw i skazywanie najlżej podejrzanych o heretyzm na stosy mocno kompromitowało ów rzekomo osiągnięty postęp ideowy.

Zastrzeżenie powyższe wystarczy po tem, abyśmy oddali w pewnej mierze hołd należny owym gorliwym sługom „prawdy religijnej“ ideału chrześcijańskiego, którzy szli po przez dalekie lądy, przepływali ocean, aby dostać się na tajemnicze wyspy Japonji i nieść obcym ludom t. zw. światło wiary chrześcijańskiej.

Jednakże historycznie i naukowo to zastrzeżenie wystarczyć nie może, gdy badamy skutki zaszczepienia przez owych misjonarzy nowej idei religijnej w narodzie japońskim. Zwłaszcza z temi skutkami nie może pogodzić się filozof - wolnomysliciel, rozumiejący dobrze względność wszelkich prawd religijnych, a zwłaszcza taki, który posiada współczucie dla wszelkiego rodzaju religij, wyrastających na swoim historycznym gruncie i dającym zadowolenie religijnym potrzebom mas do czasu, gdy nie otworzą się ich oczy na światło nauki bezprzesądnej i na prawdy filozoficzne, wyższe ponad przesądy i tradycyjne obrzędy.

Po tych zastrzeżeniach zwróćmy się do faktów historycznych.

*

Pono jeszcze w r. 1549-ym przybył do Japonji z misją św. Franciszek Ksawery. Podług ks. Gaume'a „zastał on to obszerne państwo pogrążone w najgrubszej pomroce bałwochwalstwa“. Tej ocenie księżej nie przypiszemy zbyt wielkiego znaczenia, przypomniawszy sobie, jak poziomem, grubo materjalnem, pogrążonem w grubym bałwochwalczym kulcie mnóstwa świętych było w tejże epoce pospólstwo rzymskie, a bodaj z niem razem „bałwochwalczą“ była rzekoma inteligencja rzymska arystokracja i duchowieństwo. Naogół wciąż jeszcze pozostajemy pod hipnozą Starego Zakonu, który opinją dzikiego ludu, włóczącego się po pustyni, spotwarzył niewątpliwie kulturalniejsze, osiadłe, rolnicze ludy chanaańskie, posiadające, jako przedmioty kultu, dzieła rzeźby, niedostępne dla umysłu najeźdźców-barbarzyńców. Podobnie osądzone zostały za dzieła djabelskie cudowne posągi greków i rzymian i zniszczone przez motłoch, złożony z pierwszych chrześcijan, zarażony przez Stary Zakon nienawiścią do rzeźby. Tedy i owo bałwochwalstwo japończyków, którzy wyznawali na wzór starożytnych rzymian kult przodków i oddawali hołdy ich wizerunkom — nie powinno nas tak przerażać, jak gorszyło św. Franciszka Ksawerego.

Wszelako potrafił on tak głosić cuda ewangelji, że „całe prowincje nawracać się poczęły“. Już w roku 1582 królowie Artminy, Bungo i Onmry wysłali uroczyste poselstwo w hołdzie do papieża Grzegorza XII, a w pięć lat potem „liczono w Japonji 200.000 chrześcijan, śród których byli bonzowie, czyli kapłani, tudzież książęta i królowie japońscy. Nieszczęściem, ten postęp chrystjanizmu zostaje wstrzymany w r. 1588“. Z jakiego powodu? „Cesarz Kambacundono w świętokradzkiem uniesieniu pychy kazał sobie oddawać hołd należny; wydał rozkaz, aby misjonarze jezuici ustąpili z jego państwa w ciągu sześciu miesięcy“.

Nie imponuje nam wcale despotyzm świecki. Rozumiemy dobrze wagę autorytetu królów, przez kapłanów, jako etap do osłabienia tyrańtwa siły fizycznej na rzecz wagi rozumu. Ale wiemy także, jak czarownicy opętali umysły naro-

dów, jak wywyższyli się, poczynając od Samuela, a przechodząc z Jerozolimy przez Rzym papieski na Europę średniowieczną, autorytet kapłański, jak utrzymał masy w ciemnocie i niewoli ducha. Tedy „wyzwoleńczy“ ruch, spowodowany przez jezuitów, ukaże nam swoje oblicze z innej strony. Będziemy mieli przed sobą typowe przestępstwo polityczne, buntujące lud przeciw władzy mikada japońskiego, poczytywanego za syna bożego, podobnie jak do tego rodzaju buntu popychani byli „pierwsi chrześcijanie“ przez swoich biskupów, zaprzeczających czci cezarom rzymskim, uznającym siebie za bogów na ziemi.

Kambacudono nie był wcale winien „uniesienia świętokradzkiej pychy“. On raczej opierał się na świętych tradycjach swego narodu; nie dziw, że obcy przybysze nie poszli mu w smak. Nie mogło mu się podobać i to, co podoba się ks. Gaume'owi: „pomimo zakazu, wielu misjonarzy zostało w Japonji; aby swobodniej spełniać swoje posłannictwo, zaczęli ubierać się po świecku“. Rezultat?—„w roku 1592 wielka liczba nawróconych poniosła śmierć męczeńską“.

Nowy cesarz, Taikosoma, „równie zepsuty, jak dumny“ ukrzyżował dziewięciu misjonarzy na górze pod miastem Nangasaki. Umęczono też trzech chłopców, usługujących do mszy. „Znieśli męczarnie z odwagą i radością“. Pozostałym misjonarzom rozkazano wsiąść na okręt, aby położyć kres opowiadaniu nauki chrześcijańskiej. Pozostało jednak 27 księży przebranych“. Po śmierci Taikosamy liczba tych przebranych dochodzi do stu. Wkrótce ta setka zbiera owoce i może zrzucić przebranie, które szerzycielom „prawdy“ nie jest wzbronione, ale raczej poczytuje się za zasługę: jest to niejako prototyp rewolucjonistów rosyjskich, przebierających się za dorożkarzy dla pilnowania ministra, upatrzonego na ofiarę zamachu. Około roku 1600-go jezuici mają już 70.000 „nawróconych“ i 50 kościołów, działających jawnie za zgodą króla.

Coś się jednak popsuło w r. 1602—co, nie powiada bliżej ks. Gaume—skoro nowy monarcha Kubosama zakłóca „pokój, sprzyjający szerzeniu się ewangelji“. W roku 1614 wybucha „straszne prześladowanie, szerzące się przez całe lata“. Posłuchajmy opowieści ks. Gaume'a o pięknych przykładach pobożności, miłości chrześcijańskiej i odwagi“ — choćby w skróceniu.

Król Tango (przypadek chce, że nazywał się, jak modny taniec)—zamykał w domu młodą żonę, żyjącą „w wielkiej niewinności“. Chociaż poganin, mówił jej często o religji chrześcijańskiej, „budzącej uwielbienie nawet w tych, którzy jej nie wyznawali“. Księżna „była pełna rozumu“, więc zapragnęła przyjąć tę religję tajemnie, bo nie spodziewała się otrzymać pozwolenia od męża. „Na szczęście“ miała do posług księżniczkę-przyjaciółkę, której się zwierzyła. Owa księżniczka już porozumiała się z pewnym misjonarzem, który

udzielił jej chrztu wraz z imieniem Marja. „Łaska chrztu zamieniła ją w apostoła“. Za jej wpływem wszystkie damy i panny przy dworze udawały się do misjonarza i zostawały chrześcijankami. W końcu na dworze z kobiet została poganką tylko królowa. Widziała ona „z boleścią serca“, że tylko sama jedna jest „niewolnicą piekła“. Ale na szczęście księżniczka Marja nauczyła się od misjonarza „dokładnie“ sposobu udzielania chrztu — ochrzciła królowę, nadając jej imię „Łaska“, które nigdy stosowniej nadane nie było. Mamy zatem historję Dąbrówki—niestety, z odmiennym końcem.

Król powraca z podróży — jest oburzony, nakazuje królowej i damom dworu wyrzec się „nienawistnej religji“. Zapomina, że sam mówił o niej z uwielbieniem! Królowa jest niezachwianą, znosi przykrości. Na szczęście zachorowało dziecię królewskie. Królowa udziela mu chrztu przez Marję—dziecko ozdrowiało! Wypadek ten narazie „rozbroił zakamieniałość króla“. Przez lat dwanaście królowa pełni cnoty chrześcijańskie. Wtem wybucha rewolucja, która „uczyniła ją ofiarą radości męża“.

Król pozostawia małżonkę w mocno oszańcowanem mieście Osaka, wydawszy rozkaz rządcy pałacu, aby, na wypadek wzięcia miasta przez powstańców, uciął głowę królowej, iżby nie dostała się w ręce wrogów. Padają szańce, nieprzyjaciel zagraża wejściu do miasta. Wierny rządca pada do stóp królowej—oświadcza jej, jaki otrzymał rozkaz od króla. Waha się, czy może spełnić rozkaz tak okrutny.

Królowa zwalnia wszystkie damy dworu, jako nie skazane na śmierć; potem uchyla kołnierza i prosi, aby rządca zadał jej cios śmiertelny, bowiem „śmierć nie jest straszna dla chrześcijan“. Umiera, wymawiając: „Jezus — Marja“. Ksiądz Gaume jest rad: Cesarzowi oddano to, co się należało jego rozkazom—a „siła chrześcijańska“ uczyniła duszę niezależną od ciała. Oczywiście wykonawca rozkazu poszedł do piekła, jak mu to obiecała królowa w ostatniej chwili: „pomyśl, czem będziesz przez całą wieczność?“.

Cesarz powraca na tron. Każe spisać liczbę chrześcijan, grozi im śmiercią za uczęszczanie do kościoła. Prześladowanie roznieca zapał do męczeństwa, że bałwochwalcy nie mogą się sami temu wydziwić...

Niejaki król Bungo poddaje się nauce ojców jezuitów. Łączy się z nimi naczelny wódz wojsk Ukundono; za jego przykładem idą dwaj ochmistrze dworu cesarskiego. Jeden z nich przywdział ubiór misjonarzy, aby prędzej został ujęty. Służący jego pragną umrzeć z nim razem. Jeden z samurajów, znany z odwagi, przedstawia się, jako chrześcijanin urzędnikowi, przeznaczonemu do ścigania chrześcijan; przyprowadza ze sobą żonę, dziesięcioletniego syna i córkę. Wszyscy idą na śmierć.

Teraz kobiety wysokiego rodu dążą gromadnie do Meako, gdzie odbywają się kaźnie. „Jedna z tych świętych ko-

biet“ prosi towarzyszki, aby zawlokły ją pod topór, gdyby się cofała. Inna szyje sobie szatę, w której „mogłaby zawisnąć na krzyżu bez obrazy najsurowszej przyzwoitości“. Służący zaopatrują się w relikwie i krzyżyki przed śmiercią z taką pogodą, że „niekiedy wojskowi, wychowani w przesądach swego kraju, gdzie za hańbę uchodziło poddawać się bezbronnie prześladowaniu—przejęci podziwem, rzucają broń i wzorem kobiet oczekują śmierci z godłem pobożności w ręku“.

Czy podobna wyliczyć czyny, które napawają radością serce ks. Gaume'a z powodu owocności nauk ojców jezuitów?! Oto Tekla, chrześcijanka, daje się żywcem spalić wraz z pięciorgiem dzieci, będąc szóstem brzemienna. „Na stosie, na który ubrała się w nowe suknie (!), gdy dym ją dusi, ociera łzy trzechletniej córeczce, którą trzyma na rękach, dodając jej odwagi nadzieją szczęścia wiecznego“. Więc nawet 3-letnie dzieciny zostały oświecone łaską z ramienia jezuitów! Inna kobieta posyła prześladowców po swoją córeczkę, aby i ona „zyskała szczęście — koronę męczeńską“. Jeszcze inna pisze do męża, żeby przyjechał dzielić jej triumf na krzyżu. Dziewięciolatka wdziera się między męczenników i nadstawia szyję pod topór. Dwoje dzieci, skazanych na śmierć, pociesza starą ciotkę, myśląc, że ona płacze z żalu, a ona płacze, bo zazdrości im męczeństwa.

Boję się mnożyć tych strasznych obrazów, ale nie mogę oszczędzić Wam jednego. Pięcioletnie dziecię, obudzone ze snu przez oprawcę, prosi bez wzruszenia o suknie odświętne, poczem baranek ten przeniesiony zostaje na miejsce kaźni i przy trupie zamordowanego ojca prosi kata o cios. Kata wzrusza szlachetność aniołka—miecz wypadł mu z dłoni. Tedy dziecina prosi o łaskę innego. Niezręczny oprawca uciął głowę miłemu dziecięciu dopiero za trzecim razem.

Niewiadomo, co tu bardziej podziwiać: czy stałość w wierze chrzescijańskiej pięciolatka, czy starego bajarza, opowiadającego takie bzdury ku zbudowaniu ludzi dorosłych za błogosławieństwem władzy biskupiej, czy oschłość serca, które nie rozumie, że ludzie, którzy byliby w stanie przyprawić o takie szaleństwo dzieci pięcioletnie, byliby współwinnymi morderców, którzy mogliby naprawdę zabijać dzieci za zarażenie się wiarą swoich zwarjowanych rodziców, ciągnących za sobą dzieci na kaźń.

Nie mogę przejąć się zachwytem dla misjonarzy, którzy „umieli obudzić tak wzniosłe uczucie w słabych dzieciach i nieśmiałych kobietach“. A kiedy ks. Gaume wysławia ojca jezuitę Karola Spinolę, którego kanonizowano wraz z 26 męczennikami, ukrzyżowanymi wraz z nim w Nagasaki — rozmyślam z żalem o tych tysiącach nawróconych, którzy z natchnienia misjonarzy poszli nieco zawcześnie do nieba z dymu stosów ognistych.

Jakież były skutki ziemskie tylu ofiar? Czytamy: „prześladowanie trwało ciągle po śmierci męczenników aż do r.

1639 t. j. do czasu, gdy cesarz japoński zabronił wejścia do swych państw europejczykom".

Może dbał o zdrowie umysłu swoich poddanych. Ks. Gaume jest innego zdania: „od tej epoki—pisze—zacni misjonarze katoliccy skrycie usiłowali przedrzeć się po tej ziemi, niegdyś tak chrześcijańskiej; zdaje się, że wszyscy padli ofiarą swej gorliwości. Przez 200 lat wiara katolicka stała w Japonji na zasadzie tradycji z pokolenia w pokolenie przechowywanej. Dopiero w r. 1858 udało się misjonarzom katolickim znowu wrócić do tego kraju—i dziś katolicyzm wielkiej używa w Japonji swobody"[2]).

Przez 200 lat tlała wiara katolicka — to znaczy, że z owych 70.000 wiernych pozostały popioły ofiarne. Nie można mówić, że owa praca ponowna od r. 1858 przyniosła wielkie rezultaty, skoro ku końcowi zeszłego stulecia na 50 miljonów mieszkańców, wyznawców religji Sinto, buddyzmu lub nauk Konfucjusza było zaledwie 100 tysięcy chrześcijan, a z tych ledwo połowa należała do katolików, część większa reszty do prawosławia,—pozostali do wyznania protestanckiego.

Aby zrozumieć konieczność tego rezultatu, należy wmyśleć się w wiekowe przystosowanie się charakteru narodu japońskiego do wyznawanych przezeń religij, a zwłaszcza do religji Szynto — wmyśleć się tak, jak potrafił to uczynić głęboki znawca religij wschodu, wielki wyśliciel Herman Keyserling w dziele p. t. „Dziennik z podróży filozofa".[3])

Ponieważ dzieło to jest u nas nieznane, do tego tematu powrócimy kiedyindziej, aby oświetlić z jego genjalną busolą w ręku zbędność i niemożliwość narzucenie Japonji sposobów religijnego wyżycia się ojców jezuitów.

Gwoli sprawiedliwości zaznaczmy, że ujemny sąd o działalności ojców jezuitów nie odnosi się bynajmniej do wszystkich poczynań w obcym świecie w wiekach dawnych; bywali oni niekiedy zbawcami tubylczej ludności przed zaborczością świecką, która nie dopatrywała się w nich wcale ludzi i tępiła kolorowe rasy, jak zwierzynę. Sąd ten stwierdził znakomity ekonomista, niedawno zmarły Karol Gide, w jednej z ostatnich prac swoich p. t. „Respubliki jezuitów w Paragwaju", która kończy się dobitnemi i trafnemi słowy:

„Historję cywilizacji stworzyły cztery ważne czynniki, mianowicie pionier przez rydel, żołnierz przez miecz, kupiec przez towar i misjonarz — zapomocą krzyża, gdy był katolikiem, zapomocą Biblji, gdy był protestantem. Nie powiadam, że ci ostatni — misjonarze-uczynili największe rzeczy, ale oni

---

2) Ta swoboda jest zwycięstwem ducha świeckiego w Japonji i wynikiem zbliżenia się jej z Europą na polu oświaty.

3) „Das Reisetagebuch eines Philosophen. 3 wyd. w Darmsztacie r. 1920. Keyserling wykazuje, że buddyzm jest o tyle głębszy filozoficznie od chrystjanizmu, o ile ten jest głębszy od swego źródła—judaizmu.

przynieśli tubylcom to, czego inni biali nie przynieśli — odrobinę miłości"[4]).

Leo Belmont

Przyszłość nie dla nich...

Gdyby Izba Lekarska lub Rada Adwokacka zakwestionowała konstrukcję metalową nowego mostu kolejowego średnicowej linji w Warszawie, to zastrzeżenie takie zdziwiłoby społeczeństwo wobec braku kompetencji zawodowej i prawnej kwestjonujących. Dla uspokojenia poruszonej tu i owdzie opinji publicznej miarodajne czynniki wydelegowałyby Komisję rewizyjną, złożoną z przysięgłych fachowców, która sprawdziłaby słuszność podniesionych zarzutów i ogłosiłaby publicznie wynik swoich dochodzeń. Można być jednak spokojnym—zarówno Izba Lekarska czy Rada Adwokacka lub Stowarzyszenie Techników albo Związek Naucz. Polsk. są instytucjami zbyt poważnemi, składającemi się z dostatecznie światłych, uspołecznionych i skromnych jednostek, aby wydawać opinje w sprawach, do których nie są powołane, a przez to wśród społeczeństwa szerzyć niepokój i nawet narażać się na śmieszność.

A jednak istnieje instytucja, którą można porównać do „panny do wszystkiego", zabierająca głos we wszystkiem bez względu na znajomość zagadnienia, moralne i prawne ku temu kompetencje i skutki publiczne. Instytucja ta to dobrze nam znany kler wszechwyznań z watykańskim na czele. W zasadzie z nielicznemi wyjątkami ignorant i laik we wszystkich dziedzinach wiedzy, pracy i stosunków ludzkich, jako zawodowy analityk i intepretator urojonej a rentownej dlań fikcji, zwanej „objjawieniem", natrętnie zabiera we wszystkiem głos, sprzeciwia się wszystkiemu co nawet w dalszej przyszłości zagraża jego interesom. Krótkie przypomnienie:

1) zalecający ascetyzm i potępiający „skarbienie skarbów tego świata" sprzeciwia się ustami Lutosławskich, Teodorowiczów uchwaleniu reformy rolnej,

2) żyjący w celibacie i reklamujący swój partjotyzm (obchodowo-pogrzebowy) protestuje przeciwko reformie prawa małżeńskiego w Polsce, prawa narzuconego przez kata Polski, Mikołaja I w r. 1836,

3) pochłonięty rozmyślaniami nad dziełem Tomasza

---

[4]) Chlubny wyjątek stanowi biskup Fray Bartolomé de Las Casas, jeden z najszlachetniejszych przyjaciół ludzkości, zwany „Apostołem Indjan Amerykańskich", zresztą nie jezuita, lecz dominikanin. Ale i jego zasługa gaśnie wobec humanitaryzmu Wilbeforsa i Lincolna.

z Akwinu, wydaje sądy o arcydziełach literatury piórem osławionego O. Pirożyńskiego, spadkobiercy ks. Chmielewskiego (tego z „Akademji wszelkiej scencji pełnej" lub ks. Baki),

4) piętnuje listem ośmiu purpurowo odzianych panów z niejakimi: Hlondem i Kakowskim na czele większość nauczycielstwa polskiego jako ludzi, do których nie powinno się mieć zaufania i uzurpuzuje sobie przywilej decydowanie o wychowaniu.

5) gorszy się strojami kobiet, kostjumami ćwiczebnemi uczenic,

6) rozstrzyga jakość jadłospisu, koafiury i t. d. i. d. t.

Dotąd, niestety nie spotkał się z należytą odprawą.

Dawniej gromada tych opasłych i zacofanych niedouków wyrokowała bezapelacyjnie o odkryciach i wynalazkach uczonych i to na podstawie zamierzchłych bredni, godnych respektu u koczowników hebrajskich. Galileusza o mało nie spalono na stosie za podrywanie autorytetu okrzyku Jozuego: „Słońce, stój"!

Przyciśnięty do muru żądaniem uzasadnienia swego wścibstwa i mącenia „ludzkiej kadzi", włażenia w juchtowych butach do zagadnień od siebie i swego „powołania" dalekich, kler odpowie, że jego zadaniem jest prowadzić całą ludzkość ku udoskonaleniu się, usuwać wszystkie na tej drodze przeszkody, uważać na wszystkie przejawy zbiorowego życia, ponieważ wyznaje zasadę publicznego wychowania, jest przekonany, iż nawet dalekie, pozornie obojętne okoliczności wywierają ujemny wpływ na ludzkie gromady i jednostki. List p. Hlonda udowadnia, że kler dotąd stawia siebie ponad państwo, „Paś owce moje, paś baranki moje!" Wysokie te ambicje nakładają i poważne obowiązki.

Kto protestuje przeciwko reformie prawa małżeńskiego w imieniu przypuszczalnie porzucanych i skazanych na głód, brak domu i szkoły dzieci, ten powinien coś zdziałać na rzecz setek tysięcy dzieci katolickich, polskich, upchanych w klasach, lub nieprzyjętych do szkoły, niedożywionych, a zwłaszcza dzieci bezrobotnych.

Kiedy to wielebni ojcowie zabrali głos w sprawie katastrofy szkolnej, a przecież ciemnota to przyjazna atmosfera do wylęgania się grzechów przeciwnych pierwszemu (gusła, czary, zabobony), piątemu (udawanie się do znachorów, zabijanie małych dzieci), a brak wychowania, to w przyszłości nadmiar więzień?

Kto w związku ze sprzeciwem wobec reformy prawa małżeńskiego broni kobiety przed rozwiązłością mężczyzny, ten powinien usuwać warunki, kierujące dzisiaj dziesięcioletnie dziewczęta w otchłań prostytucji, ohydy społecznej z jej skutkami, to znaczy w powiedzieć się nietylko w przedmiocie reglamentacji prostytutek, ale zarobków kobiet, stosunków zwierzchników do pracownic. Czy troskliwi pasterze oprócz kazań w dzień jawnogrzesznicy Magdaleny rzucili chociaż jedno słowo w tej sprawie?

Kto wymierza dlugość sukni kobiecej od pięty do kolana, głębokość dekoltu, ten przedewszystkiem coś zdziałać powinien, aby nie było nagich. Kto myśli nawet o ścianach pokoju i domaga się ich dekorowania obrazami karmicielek, panien na nowiach księżycowych, czy też poczciwych staruszków, ten dałby wyraz swemu wzruszeniu wobec klęski bezdomności .

Kto decyduje o lekturze książek, ten powinien rozumieć, że współczesne życie jest straszną księgą pełną pokus, złych przykładów i zbrodni, książką pełną sprzeczności, bezwstydu. Autorem tej księgi jest ustrój gospodarczo-społeczny, wydawcą każde państwo burżuazyjne, a na pierwszej karcie czytać można: „Aprobatur“ „Nihil obstat“ Roma etc. etc.

Nie wolno bawić się szczegółami a zapominać tendencyjnie o podstawach. Naprzód Chrystus, według ewangelji, nakarmił rzesze, a potem je nauczał w dalszym ciągu. Uczeni w piśmie, faryzeusze, doktorzy i kapłani zapominają o tym cudzie poza kazalnicą. Naprzód jedzenie, odzież i mieszkanie, potem filozowanie, bo głód rozstraja i wynaturza, bezdomność demoralizuje a przyczyną szerzenia się tych klęsk — kryzys ustroju. Kto chce „ciałom wszystkim rozdać chleba, duszom wszystkim myśli z nieba“, ten na ten punkt zwrócić musi swą uwagę, „a wszystko inne będzie mu przydane“.

Tymczasem... w krajach gnuśności jeszcze noc głucha... gdy za oceanem człowiek wolny od „skarbów wychowawczych nieskończonej wartości“, to jest nauki katolickiej, podobno mason, prezydent St. Zj. Roosevelt na ten punkt zwraca swoje wysiłki, aby dać pracę, chleb, odzież i mieszkanie miljonom głodnych i bezdomnych. Daleki od programu Marksa, musi w swych poczynaniach zbliżać się do minimalnego programu niektórych umiarkowanych partyj socjalistycznych i nie waha się wszcząć wojny z potentatami kapitału, Rockefellerem i Fordem. Eksperymentuje; przyszłość wykaże skuteczność jego poczynań, ale nie rości sobie dotąd prawa do decydowania o tak doniosłych w chwili obecnej zagadnieniach, jak rodzaj ćwiczebnej odzieży uczenic lub długość rękawów sukni kobiecej. Roosevelt kieruje się innemi przesłankami, niż wielcy. opatrznościowi wodzowie narodu, w starej Europie, Hittlerzy, Waldemarasi, Mussolini i inni. Ci operują złudnemi hasłami: rasy, stadowego egoizmu, abstraktycyjnego państwa, solidarności klas. Państwo, to według opinji tych nadludzi o zbrukanem sumieniu, troszczy się o dobro swych obywateli urządzaniem parad, uroczystości, zjazdów, akademij, zaleca zachwycać się marszem wojska, godłem i hymnem, a nic nie robi, aby zmniejszyć bezrobocie, dać żywym ludziom chleb, odzież i dach nad głową. Realne korzyści czerpią z państwa klasy posiadające i grupa uprzywilejowanych biurokratów, chełpiących się zasługami w przeszłości. Roosevelt zaczyna od chleba i pracy, chociaż w Stanach Zjednoczonych klasowy ruch robotniczy, organizacje zawodowe, uświadomienie proletarjackie,

popularność dzieł o materjalistycznem ujmowaniu dziejów jest niższa niż w starej Europie, ale wśród innych przyczyn (demokracja) umysł przeciętnego amerykanina w mniejszym stopniu jest zatruty katolickiem nieszczęściem Europy.

Tem nieszczęściem, to wychowanie dziatwy i młodzieży w duchu pokory, posłuszeństwa, czci dla jednostki wysokourodzonej czy postawionej, zdawania się na wolę „opatrzności", to jest na wychowanie katolickie. Umysł przeciętnego amerykanina szuka zbawienia w samym sobie, szuka i łączy wnioski, postępuje naprzód. Ludność St. Zj. w mniejszym stopniu pogrążona jest w zacietrzewieniu stadowego egoizmu, niż ludność Europy, która np. w Niemczech uległa szalonej psychozie. Amerykaninowi nie imponuje abstrakcja a realizm, nie zachwyca się dekoracją w rodzaju szarf, orderów, ostróg czy czarnych koszul
Benity czy Adolfa — pociąga go przykład czynu.

Świadoma tych różnic burżuazja prowadzić musi inną politykę w Europie, inną w Stanach Zjednoczonych. W Europie pokazuje tłumom świecidełka, w potrzebie wytoczy armaty i kulomioty, postawi na piedestale geszefciarskiego łobuza i podtrzymuje oprócz żandarmów i policji — straż ducha, kler. Jak przed rewolucją w Chinach, nogi kobiet wkładano w ciasne formy, aby się zniekształciły, tak samo on ma czuwać nad dotychczasowemi formami życia, więc kolorem damskich pończoch wśród pospólstwa, długością sukni, nierozerwalnością pożycia małżeńskiego, a nie dotykać kwestyj zasadniczych, to jest udziału wszystkich w owocach pracy. Gdy kwestje te wyniesie na powierzchnię samo życie, często w oparach rewolucji, wtedy kler ma obowiązek je zwalczać. Tak było w Polsce przy uchwalaniu reformy rolnej w 1919 r. Taki jest jego stosunek do ruchu robotniczego. Musi więc natrętnie wścibiać się wszędzie, gdzie nowe życie kruszy stare okowy i nie jest pociągany do odpowiedzialności za sianie niepokoju, bo agitacja jego w sprawie rozwodów, wychowania, postów, dezorjentuje masy chłopskie i robotnicze. Masy te w znojnym i krwawym trudzie powoli ale stale dochodzą do zruzumienia i ocenienia tej roli duchowych żandarmów, to też, gdy zegar przejdzie godzinę dwunastą historji XX wieku, nastąpi przewartościowywanie wartości i wykonanie wyroku na tych, co milczeli w sprawach ważnych, a hałasowali o drobiazgach.

Nie dla nich przyszłość — im pleśń i stęchlizna grobu.

Wacław Kotwica

Fragmenty

I

Richelieu i Markiz de Sade

„Napisano na stole hetmana Rewery
Lepiej zajrzeć psu w . . . .
Niż w stare papiery"!

Władysław Łuszczkiewicz
(rozmowy szkolne)

Mogę wywołać słuszne oburzenie „szablonowców umysłowych", iż zestawiam te dwa nazwiska. Potężnego kardynała i plugawego powieściopisarza, którego imieniem opatrzono pewne zboczenie umysłowe „sadyzm".

A jednak, a jednak.

Inaczej już po pracach Edwarda Fuchsa oraz Englisza patrzymy na Sadego i jego wstrętne „ramoty". Ramoty te dały nam obraz obyczajów owej epoki (1740—1814).

Okazuje się iż „zboczeniowiec" był znakomitym obserwatorem i umiał słowem ujmować zaobserwowane. Jeżeli zestawimy nasze drobne polskie przeżycia, począwszy od 1905, po dziś dzień, to niech nas nie zadziwi zmniejszona analogja z tem, co mógł widzieć i opisać markiz de Sade w okresach takich przewrotów jak schyłek 18 wieku i czasy rewolucji oraz Napoleona. W miniaturze oglądamy to samo i u nas. Już chociażby ta prawda, którą markiz de Sade miał odwagę odsłonić, że: „cnota cierpi a występek się panoszy" ileż dla nas ma dotąd aktualności!

Ale zarzucają markizowi słusznie rozmaite „nieładne" sprawki odnośnie do płci, „piękną" przez poetów zwanej. Krotochwilny p. markiz na balu w Marsylji uczęstował damy cukierkami, które były odpowiednio spreparowane. Cukierki te wywołały niesłychane podniecenie. Sala balowa zmieniła się w salę, której nie podobna nazwać „prywatną". Zdaje się, iż cukierki markiza wywołały kilka wypadków śmiertelnych. Oburza nas słusznie takie nadużycie zaufania i takie wystawianie cnoty niewieściej na próbę.

Gotowiśmy mniemać, że owe cukierki zaprawione po aptekarsku to był wynalazek owego sprośnego figlarza markiza. .Tymczasem w sumiennej pracy Eugène Defrance — „La maison de Madame Gourdan", Paris „Mercure de France" 1908 na str. 196 czytamy o „Pastilles à la Richelieu".

Ten książe kościoła i wielki minister cukierków tych sam nie używał, ale częstował niemi kobiety, które mu się podobały, a które były „oporne". Uczęstowane popadały na kilka godzin w „szaleństwo miłosne" (folles d'amour"). A tego tylko było kardynałowi potrzeba.

Oj te stare papiery! Ile w nich leży zachowanego świństwa, małości ludzkiej, podłości.

Miał rację hetman Rewera! Może i mają rację ci, co „defektują“ archiwa!

II

Fraszki

Około 1899, gdym powracał z Rzymu, w Krakowie w saloniku „Paonu“ Stanisława Przybyszewskiego, Orkan, góral z pochodzenia a literat z powołania, mówił mi, że górale karpaccy i z Wysokich Tatr mniemają, iż Jezus („Panjezus, jak go nazywają) ukrzyżowany był przez żydów na Kalwarji Zebrzydowskiej pod Krakowem (Kraków-Lanckorona). Poważny „karbownik“ z Lelowic „kwiecień“ (Miechowskie) gdym mu powiedział, że brat mój buduje kolej do Mekki (Mekka Damaszek—droga Hedżas) i właśnie zbliża się ku Ziemi Świętej, uchylił czapki i począł mówić „wieczne odpoczywanie“, gdyż „Ziemia Święta“ w jego mniemaniu to był „cmentarz“.

Dopiero Wielka Wojna Europejska 1914 — 1918 r. zapoznała ludek nasz z Palestyną, Jerozolimą, a emigracja sjonistów wskazała, gdzie żydzi mieli swoją ojczyznę. Gdzie działał Jezus, gdzie cierpiał i gdzie zmartwychpowstał.

Jednak dla całej masy narodu są to jeszcze sprawy bardzo niewyraźne i mgliste.

„Wołają“, się ludzie „Marek“ „Mateusz“ „Jan“ ,,Łukasz“ ,,Józef“ ,,Piotr“ ,,Szymon“ „Paweł“ i są przekonani, iż pierwowzory, apostołowie, którzy te imiona nosili, mieli coś z naszego wieśniaka, że byli to ,,gminniacy“, ludzie ,,nasi“, ,,swojacy“. Przecież ,,Marja“ „Maryś“ ,,Maryśka“ to takie „nasze“!...

Tymczasem, ,,moi ludkowie“, jak mówią ,,przyjacielscy“ kaznodzieje—od Polski do Palestyny, to przecież tysiące kilometrów lądu i morza. To nawet ,,aeroplanem“ (wymysł szatana) dobrych parę dni zejdzie. Toć „żydowie“—to semici, plemię całkiem odrębne od arjów i słowian. Toż to bliscy krewni arabów — a gdzie tam kuzynostwo mieszkańca Kiernozi, Ryczywoła, Jedlińska z takim ,,odmieńcem“ z pod Mekki!

Ów Marek to przecie Levi bar-Khalpaï; Mateusz to Levi bar-Khalpaï. Łukasz to skrót imienia syryjczyka z Autjochji Luranusa. Jan to Johanan bar-Zebadya. Paweł to Schaöul zwany Pawłem. Józef to Jossef bar-Eli a Marja to Miriam. Brat Józefa zwał się Khalpaï ożenił się z Miriam, ciotką Jezusa. Z tego pobieżnego szkicu widać dobitnie, w jakich błędach trwają prostaczkowie, ubodzy duchem, ci właśnie najmilsi klerowi ludzie ciemni...

Jakież głębokie będzie kiedyś rozgoryczenie, gdy masy naszego ludu dowiedzą się, iż owa ,,kozia-wiara“, żydowska— ,,parszywego narodu“, którego chłop polski nie uważa jeszcze za ,,człeka“, ino za ,zyda“, tak bliziutko sąsiaduje z ,,naszą świętą“.

Gniew chłopa bywa straszny, jest to gniew zwykle bez hamulców rozsądku...

Nie dobrze może być wtedy na wsi „spokojnej i wesołej"!

III

Zatruwacze radości życia

„Czarownik jest starszy (dawniejszy) od kapłana".

Fr. Nietzsche

Nie potrzeba podróżować, dość pójść na „film" „Rajski Ptak" lub „Tabu" mieć głowę i pomyśleć a zastanowić się. Kina, wyświetlające takie filmy, to przecież zdumiewająca żywa propaganda. U wszelkich ludów „dzikich" i „niedzikich", między człowiekiem a „bogami" zawsze od miljonów lat znajdziemy „spryciarza" „kombinatora", który „pośredniczy".

Ludzie są tak głupi (błogosławieni prostaczkowie i ubodzy duchem), że na „wiarę" ufają, że taki dzikus, dziwnie ubrany, mruczący i czyniący pewne gesty, zna naturę boga, jest jego „ulubieńcem", potrafi „boga" zjednać, przejednać, odpowiednio usposobić i za „skromną łapóweczkę" (prawa stuły) „przeprowadzi" interes ludzi, którzy tego potrzebują. Ale ileż taki znachor, czarodziej, kapłan, człowiek „wielkiej medycyny"[1]) ma przytem sposobności, mieszania się w najżywotniejsze interesy ludzi! Weźmy tylko popęd płciowy człowieka. Jakaż sieć „tabu" (zakazów) reguluje ten żywiołowy pęd samca ku samicy swego gatunku. A wszystkie „tabu" (zakazy) można zobojętnić i przełamać tylko „łapówką" zwaną „jura stolae". Innego wyjścia tu niema. Dar złożony czarownikowi decyduje o zmianie nastawienia bożego. Jednak człowiek zastanawiający się oceni, ile zgryzot, cierpień moralnych i fizycznych utrapień, przechodzą ludzie, nim owe zabiegi kapłańskie wpłyną na przejednanie boga i zniesienie zakazu (tabu). To prawo „zakazu" mamy tak dosadnie opisane w żydowskiej Biblji przy osadzaniu w Raju pierwszej pary gatunku „człowiek". Do tej chwili złamanie tego kapłańskiego „tabu" jest karane, jako „grzech pierworodny", dziedziczą go całe miljony pokoleń i ani ofiara Jezusa na krzyżu zgładzić go nie zdołała, dopiero chrzest coś niecoś dezynfekuje to niemiłosierne a rzekomo dziedziczne zakażenie człowieka.

Jeżeli przestudjujemy monumentalne dzieło (3 potężne tomy) Dr. Georg'a Buschana: „Die Sitten der Völker" (Miłość, Małżeństwo, Narodziny, Religja, Zabobon, Nawyczki życiowe, Właściwości kulturalne, Śmierć, Pogrzeby u wszelkich ludów Ziemi) razem 1254 kart bogato ilustrowanych (fotografje)—to na

1) Księża katoliccy też powiadają, że są nauczycielami i lekarzami.

każdej niemal karcie uprzytomni się nam surowe, nieugięte mieszanie się znachora, czarodzieja, szamana i kapłana do najwięcej osobistych spraw serca i instynktu człowieka. Kto czytał w świątobliwej „Gazecie Warszawskiej", z 3 marca 1933 r. „Przepisy kościelne o poście" — ten mógł zauważyć „kanony" i „paragrafy" krępujące swobodę jedzenia (odżywiania się) wierzących w czasie „postu". „Tabu" dotyczące pożywienia znamy już przecie z Raju (dotyczyło owoców). Wolni myśliciele, przypomnijcie słowa myśliciela Fryderyka Nietzschego, (pochodził ze słowian): „Czarownik jest dawniejszy od kapłana".

Czarownik, znachor, szaman dzikich i połdzikich ludów niemiłe swoje wtrącania się w życiowe sprawy ludzi zawsze pozoruje ujmowaniem się o honor, o cześć „swojego" boga i o „prawa sprawiedliwości, moralności" i innych „ości", których mieni się on „stróżem" z mandatu zaziemskiego!

IV

Osobliwy ascetyzm

W. t. zw. Żywotach Świętych czytamy o osobliwem rodzaju umartwienia czy pokuty. Oto żarliwy wyznawca i asceta każe budować słup, na wierzchu tego słupa jest galeryjka i asceta na tej galeryjce mieszka całe lata, cierpiąc dla Pana nocami chłód nieraz dokuczliwy a we dnie piekąc się w żarach słońca. Ten rodzaj „plaży" był w okresach pustelnictwa, ucieczki od realnego życia, dobrowolnej śmierci cywilnej, wyodrębnienia się od społeczności ludzkiej b. w modzie. Odznaczył się w tego rodzaju asceto — sadyzmie S z y m o n „s ł u p n i k" (stylita), który dziesiątki lat tak ponad ziemią przemieszkał. Przy tego rodzaju pustelnictwie zaciekawiają mnie kwestje prawa własności terenu, na którym słup się wznosił oraz prawa wydzielin (uryna i odchody) które ze słupa takiego spadać musiały. Zastanawia, iż słup taki nieraz otaczały rzesze ludu nabożnego. Zachodzi, pytanie czy, rzesze te miały lub nie miały powonienia?

I zdawać by się mogło, że słup taki to pomysł oryginalny wybujałego ascetyzmu żydowsko-chrześcijańskiego. Tymczasem słynny szwajcarski uczony dr. medycyny Otto Stoll w swej wiekopomnej pracy: „Das Geschlechtsleben in der Völkerpsychologie". 1908 na str. 651 zajmuje się owemi „świętemi słupnikami w Syrji" i twierdzi: „Nie może podlegać żadnej wątpliwości, że pogańscy „Phallobaci" albo „Phallussteiger (wdzierający się na słupy faliczne*) z Hierapolis służyli jako pierwowzór dla późniejszych chrześcijańskich „słupników", syryjskich — i ich naśladowcom".

Należy wiedzieć, że w Hierąpolis, przy świątyni pogańskiej

*) Phallus — członek męski.

wznosiły się budowy faliczne w rodzaju słupów z platformą u góry, na której kapłani pogańscy przepędzali noc, by bezpośrednio od pogańskiego boga we śnie otrzymać wskazówki lub zapoznać się z jego wolą. „Nil novi sub sole“ (niema nic nowego pod słońcem) Słowa Salomona.

„O! nic pod słońcem, nic nowego!
Co jest, to było i nie minie:
Dawniej łzy biegły, jak dziś biegą,
I krew płynęła jak dziś płynie.
I dawniej człowiek biegł za zyskiem,
I dawniej bywał pokolei
Smutną ofiarą i igrzyskiem
Losów, słabości i nadziei.“

Syrokomla

V

Walka ortodoksów żydowskich z postępem

Dr. Majer Bałaban w niezmiernie ciekawej książce: Dzieje Żydów w Galicji i w Rzeczypospolitej krakowskiej“ 1772—1868. Lwów 1914, kreśli przebieg walk elementów zacofanych, ciemnych, wstecznych wśród żydów z ludźmi postępu, życia i rozwoju.

Na str. 170 opisuje usunięcie niewygodnego dla ortodoksów postępowego rabina Abrahama Kohna 1848 r.

„Kohn był solą w oku ordoksyi, już jego osoba irytowała chasydzkie tłumy a stek kłamstw i oszczerstw, które w broszurach i pismach ulotnych na niego rzucano, doprowadzał lud do fanatyzmu. Po petycjach, procesach i atakach ulicznych przyszła katastrofa. Dnia 6 września (1848) padł Kohn z ręki skrytobójcy, otruty przez niewyśledzonego dotąd mordercę. Śledztwo wykazało, że jakiś biedny żyd wszedł do kuchni rabina pod pozorem zapalenia fajki i wrzucił trucizny do rosołu. Rodzinę rabina uratowano, a on sam skonał wśród okropnych cierpień. — jedna z licznych ofiar postępu!“

*

Str. 211. „Na lata konstytucyi 1867/8 przypada wielka walka między dwoma obozami cadyków, między Sączem i Sadogórą“ (zanosiło się na koniec chasydyzmu). „Oto jeden z synów Izraela z Różan (cadyka w Sadogórze) Ber, cadyk w Leowie, poczuł w sobie całą nicoć wiecznej hipokryzji i po długiej walce ze sobą oświadczył swym wiernym, że jest zwykłym człowiekiem, że cały nimb jego był szarlataństwem i że odtąd chce żyć jak każdy człowiek.

Przerażone tem otoczenie widziało w oświadczeniu swego „rebe“ zboczenie umysłu, dlatego po świętach szałasów 1868 r. związano go i w zamkniętej karecie przewieziono

przez granicę rumuńską do Sadogóry, gdzie go uwięziono. Dzięki interwencii czynników postępowych, wglądnęła w to prokuratorja państwa (austrjacka), uwolniła Bera z domowego więzienia i przywiozła do Czerniowic. Tutaj zamieszkał ex-cadyk w domu d-ra Reichmana (ucznia perlowskiej szkoły w Tarnopolu) i stąd ogłosił w „Hamagidzie“ swój słynny list otwarty, w którym przedstawił całą nicość cadykizmu“.

*

Zawzięte walki zacofania z postępem. Rzucanie wzajemne klątw na siebie, ba, nawet uciekanie się do zbrodni.

A świat mógłby być taki piękny, gdyby nie partje, wojny i walki rozbieżnych interesów!

Marjan Wawrzeniecki



Grube ryby.

Sens świąt żydowskich

Do uroczystych po dziś dzień obchodzonych przez żydów świąt w pierwszym rzędzie zaliczyć należy Rosz-ha-szonah (pierwszy dzień roku) i Jom-ha-kippurim(„dzień przebaczenia“)-

Oddawna już święta te poprzedza przygotowawcza „kampanja“ religijna. Kampanja ta rozpoczyna się na miesiąc przed „nowym rokiem“ trwa aż do „dnia sądnego“. Dzięki niej cały ten okres czasu nazywa się się „Jomim noiroim“, co w tłumaczeniu oznacza „straszne dni“. „Strasznemi“ są te dni dlatego, że w tym czasie każdy prawowierny żyd uważa się niejako za zmobilizowanego do służby bożej.

W ciągu całego roku żyd pochłonięty jest ustawiczną walką o istnienie. W walce tej zapomina często o ciążących na nim „obowiązkach“ religijnych, przez co dopuszcza się grzechu. Aby więc dać mu możność wybielenia się, pozwala mu się w ciągu miesiąca, poprzedzającego „nowy rok“, zająć się poważniej sprawami religijnemi.

W tym też czasie kler stosuje wszelkie możliwe środki zastraszające dla spotęgowania w wiernych nastroju religijnego.

Im bardziej się zbliżają święta, tem większy strach ogarnia rzesze wierzących. Zbliża się bowiem chwila, gdy bóg na podstawie dokonanych czynów zawyrokuje, jaki los spotkać ma każdego żyda w nadchodzącym roku. Jeśli czyny te spodobają się bogu, wpisze je do „księgi żywota“ i obdarzy szczęśliwca zdrowiem, bogactwem i dziećmi, w przeciwnym zaś razie grzesznika nie ominie nędza, choroba a często nawet i śmierć.

Ale oto się zbliża pierwsze święto. Miejsca w bóżnicach są już zawczasu wykupione. Miejsca poczesne, w pierwszych rzędach, tuż koło wschodniej ściany, przypadły w udziale bogatszym. Biedota zadowolnić się musi tylnemi miejscami, wpobliżu ściany zachodniej. Dla odprawienia nabożeństwa zaprasza się wytrawnego kantora. W większych miastach najczęściej za grubszą monetę rolę wytrawnego kantora odgrywa jakiś śpiewak,

W takich razach bóżnica zamienia się w salę koncertową, gdzie zgromadzona miejscowa burżuazja upaja się „koncertem religijnym".

Treść wszystkich modlitw, odprawianych w to święto, jest do siebie bardzo podobna: potężny król-bóg przez cały rok nic nie robił, by w sądnym dniu wykazać swą potęgę jako sędzia i władca świata. Ludzkość — to nikczemne robactwo. Aby wyjednać u monarchy wszystko, co dla szczęścia i dobrobytu jest jej niezbędne, korzyść się musi przed nim i błagać o przebaczenie za popełnione grzechy.

Poeci-liturgiści w średniowieczu nie żałowali farb dla odtworzenia kontrastu między „królem niebieskim", a królem-złudą, rozumiejąc pod ostatnim człowieka z jego złudną potęgą i chwałą.

Ośrodkiem liturgji obu świąt jest modlitwa „Unsan Tojkef". W modlitwie tej, jak w kodeksie karnym, wyszczególnione są wszyskie kary wymierzane przez boga za grzechy. Jest tu i śmierć naturalna i śmierć gwałtowna (przez utopienie, spalenie, uduszenie, i t. p.). W sądnym też dniu bóg orzeka, kto w nadchodzącym roku zbiednieje, a kto się zbogaci.

Trzy są sposoby odmienienia losu: skrucha, prośba i dobre uczynki.

Podczas modlitwy wierni, uświadamiając sobie, jakie kary wymierzyć im może bóg za popełnione grzechy, płaczą rzewnemi łzami.

Dla ułagodzenia rozpaczy wiernych, religja całym systemem obrzędów stara się upewnić ich, iż, należąc do narodu wybranego, liczyć mogą na wstawiennictwo u boga specjalistów-orędowników.

Z tych właśnie dwu wątków (opisu nędzy poszczególnej jednostki i potęgi jej w ogólnonarodowem zjednoczeniu) składa się cały ten zbiór modlitw świątecznych, dla których odsiedzieć trzeba kilkadziesiąt godzin w dusznej atmosferze domu modlitwy.

Atoli po opuszczeniu domu modlitwy człowiek nie uwalnia się jeszcze z pod wpływu obrzędów religijnych. Wraca on do domu, gdzie mu się daje „słodkie jabłko" z miodem. Jedząc jabłko, znów wymówić musi inną formułkę magiczną. „Niech się stanie wola jego (boga), by następny rok był dla nas tak słodki, jak to jabłko". Takie też życzenie wyrażają mu wszyscy jego domownicy i znajomi. Każdy spotyka go

okrzykiem: „Niech będzie wpisany i podpisany dla ciebie dobry rok“.

Po odrobieniu tej pańszczyzny wierny spodziewać się może wyzbycia się grzechów. Może się jednak i tak stać, iż grzechy te zahaczą się o fałdy jego ubrania. Aby się więc napewno pozbyć natarczywych grzechów, idzie nad staw, jezioro lub rzekę, strząsa swe ubranie, poczem wraca do bóżnicy, gdzie odmawia przepisane modlitwy.

Ponieważ tuż po „nowym roku“ pobożny żyd nie powinien zaniechać praktyk religijnych, wyznacza mu się przeto dodatkowo dziesięć „dni pokuty“. Przy „nowym roku“ bóg osądza jedynie niepoprawnych zbrodniarzy i ludzi wyjątkowo bogobojnych. Zwykłym śmiertelnikom karę się wymierza w „sądnym dniu“. Z tego właśnie względu daje im się w ciągu dodatkowych dni możność oczyszczenia się z popełnionych grzechów. Każdy przeto żyd, zaliczając siebie do zwykłych śmiertelników, skwapliwie korzysta z dodatkowych dni i z większym jeszcze zapałem stara się, by w krytycznej chwili grzechy jego nie przeważyły dobrych uczynków.

Ale oto się zbliża „sądny dzień“. Pobożny żyd odwiedza wszystkich swoich znajomych, prosząc ich o przebaczenie. Na dowód chęci pogodzenia się daje im kilka miedziaków, wyrażając jednocześnie jak najlepsze życzenia.

Zrana dopełnia się obrzędu „kaporejs“. W każdej rodzinie zarzyna się koguta, ktory ma przyjąć na siebie grzechy danej rodziny i zapewnić jej członkom życie i zdrowie. Przed zarżnięciem nieszczęsnego ptaka każdy żyd okręca go dokoła swej głowy, wymawiając następujące słowa: „oto mój okup, oto moja zamiana“.

Zjadłszy cokolwiek, pobożny żyd idzie do bóżnicy, gdzie na modlitwie spędza całą dobę. Wieczorem liturgja rozpoczyna się od modlitwy „Koł-Nidrej“, której znaczenie polega na publicznem zawarciu zgody pobożnej gromady z jej odszczepieńcami (np. z nami). Organizacyjny sens tej modlitwy polega na uporczywem pragnieniu gromady nie wypuszczenia z pod swego wpływu tych, którzy z tych lub innych względów opuścili szeregi wiernych. Ostatni na znak zgody i chęci powrotu do szeregów. płacząc publicznie, wyrzekają się „haniebnego czynu“, co też wierni—nie bez zadowolenia—przyjmują do łaskawej wiadomości. Widzimy zatem, że modlitwa „Koł-Nidrej“ odgrywa rolę spójni narodowej wewnątrz żydostwa.

Z powyższego opisu nie możnaby wysnuć wniosku, jakoby „najważniejsze“ owe święta mogły służyć jako wzór do naśladownictwa, mimo, iż mieszczaństwo żydowskie zachłystuje się z zachwytu nad rzekomem ich pięknem.

Każdy modlący się żyd jest więcej niż pewny, że grzechy zostaną mu „odpuszczone“, a więc samo dopuszczanie się przestępstw nie obciąża jego sumienia, skoro przez przepisane wytrząsanie z kieszeni nagromadzonych tam grzechów, sumienie takiego nabożnisia zostanie wybielone.

Jakżeż prostackie i oszukańcze są wszystkie te przesłanki „wybaczania“ ludziom przez ich bóstwo wszystkich łajdactw całorocznych, byleby została wykonana konwencyjna dwustronna umowa: poniżania się wyszukanemi pochlebstwami wobec fikcji, byle z tem większą bezwzględnością móc później z „czystem“ sumieniem nadużywać swej przemocy wobec słabszych.

Bo to jest zawsze istotą „grzechu“ obłudników wszelkich wyznań,—zarówno panów w cylindrach i jarmułkach, jak i pań modnie uczesanych lub w peruczkach.

H. Haliński



...„Tak, droga panno Eulaljo, mogę pani wówczas tylko pomóc, jeżeli usłuchasz mojej rady. Gdybyś znów odczuwała grzeszne pożądania, wezwij mnie do siebie, a wspólnie starać się będziemy zwalczać złe i grzeszne myśli...“.

Kronika

CZECHOSŁOWACJA ŻĄDA ODWOŁANIA NUNCJUSZA

Czechy i Słowacja, choć zunifikowane (zjednoczone) w nazwie państwowej, nie są jednak jednym tworem politycznym. Katolicka — i dlatego zacofana — Słowacja dąży od samego początku do oderwania się od wolnomyślnych i husyckich Czech, a przynajmniej do autonomnji. Na czele tego separatystycznego, wzgl. autonomicznego ruchu stoi ks. Hlinka. Otóż akcję tego Hlinki pochwalił nuncjusz papieski w Pradze Cirriacci w otwartym liście, zaczynającym się od słów:

„Kiedy w Pradze obrażają ojca św. bądźto bezpośrednio bądź w osobie jego przedstawiciela, i to w ten sposób, że nie zachowuje się przytem nawet przepisów grzeczności międzynarodowej, obowiązującej u wszystkich narodów cywilizowanych — wy, Słowacy, wykazaliście należyte poszanowanie wobec tak wysokiego autorytetu“...

List ten, jako politycznie niedopuszczalny, a pod względem formy obraźliwy, wywołał zrozumiałe oburzenie rządu i społeczeństwa czeskiego, wobec czego minister spraw zagranicznych dr. Benesz zwrócił się do Watykanu o odwołanie papieskiego zuchwalca. Przy tej sposobności nadmieniamy, że obecny nuncjusz papieski w Polsce, Marmaggi, który był przedtem nuncjuszem Czechosłowacji, też musiał opuścić Pragę na żądanie rządu czechosłowackiego.

MASONERJA

Prasa klerykalna, która więcej zajmuje się masonerją, niż masonerja sama sobą, podaje za oficjalnemi wydawnictwami wolnomularskiemi, że na całym świecie działa obecnie 29,518 lóż masońskich, w których zgrupowano 4,539.535 „braci".

Największą liczbę masonów posiada Ameryka północna— 18.000 lóż z 3.500.000 członków, w Ameryce środkowej znajduje się 314 lóż z 35.000 członków, w Ameryce południowej— 639 lóż z 50.000 członków. Najmniej masonów liczy Afryka — 86 lóż z 4.500 członków. Jeśli chodzi o pozostałe części świata pozaeuropejskie, to Azja liczy 102 loże i 7.000 członków, a uboga naogół w ludność Australja aż 2.020 lóż i 192.300 członków.

Cała Europa posiada w chwili obecnej 8357 lóż i 741,725 członków. Według państw przedstawia się to następująco. Anglja — 4.462 lóż i 400.000 członków; Belgja—25 lóż i 4500 członków; Bułgarja—18 lóż i 500 członków; Czechosłowacja — 37 lóż i 1805 członków: Danja — 32 loże i 8310 członków; Francja — 674 loże i 47.500 członków; Hiszpanja — 123 loże i 6.829 członków; Holandja — 129 lóż i 8.225 członków; Irlandja — 679 lóż i 70.000 członków; Jugosławja—26 lóż i 1.000 i członków; Luksemburg—1 loża 110 członków; Niemcy 722 loże i 76.360 członków; Norwegja—23 loże i 11.105 członków; P o l s k a — 11 lóż i 450 c z ł o n k ó w; Portugalja — 79 lóż i 5.000 członków; Rumunja—54 loże i 3350 członków; Szkocja — 1.107 lóż i 59.000 członków; Szwecja — 30 lóż i 22.120 członków; Szwajcarja— 39 lóż i 5.000 członków; Turcja — 23 loże i 2.300 członków; Austrja—22 loże i 1.790 członków.

KONKURENCYJNE OSZCZERSTWA

Cytowaliśmy przed paroma miesiącami ustęp z prasy marjawickiej, wg. którego odstąpienie bolszewików od Płocka miało się stać za przyczyną Felicji Panny Kozłowskiej, „małżonki Chrystusowej" (jak twierdzą marjawici). Mieliśmy w r. 1920 dwa „cudy nad Wisłą": jeden pochodzenia katolickiego, a drugi marjawickiego. Tego było katolikom za wiele, zwłaszcza, że do Komitetu Obchodu 13-lecia obrony Płocka zostali zaproszeni i marjawici. Postanowili

więc zabić konkurenta w opinji publicznej. Podjął się tego niejaki Grzegorz Skwara w „Głosie mazowieckim“, wychodzącym w Płocku i powiedział ni mniej ni więcej, że księża i biskupi marjawiccy przyjmowali bolszewików chlebem i solą, a siostry zakonne stały gotowe do spełnienia wszystkich życzeń czerwonych gości. Na ten pasztet KAPra tylko czekała i w tej chwili roztelegrafowała go po Polsce. Marjawici odpowiedzieli na to niewątpliwe konkurencyjne oszczerstwo artykułami w Nr. 37 i 38 „Głosu prawdy“. Nadto jeden z b. duchownych marjawickich, który wystąpił ze zgromadzenia marjawickiego i jest obecnie człowiekiem świeckim, nadsyła nam list*), w którym „w imię prawdy“ pisze między innemi co następuje:

„Byłem świadkiem i stwierdzam, że marjawici nie zdradzali Polski ani wobec rosjan, ani wobec niemców, ani wobec bolszewików. Gdy miastu Płock zagroziło najście bolszewików, ustawiono przy klasztorze marjawitów na ulicy Dobrzyńskiej barykady, w ten sposób, że bramę klasztorną pozostawiono nazewnątrz t. j. przystępną dla bolszewików. Oddano więc klasztor na łup bolszewikom.

Założycielka i zarazem przełożona klasztoru i wszystkie siostry zakonne, zebrane w kaplicy wraz z dziećmi i gronem ludu, modliły się o zachowanie ich od hańby a miasta i całej ojczyzny od zniszczenia...

Marjawici są mi znani jako ludzie żywej wiary i gorącego patrjotyzmu.

...Klasztor marjawitów w czasie najścia bolszewików, był ostrzeliwany i przez bolszewików i przez artylerję polską, ulokowaną za Wisłą. Przez cały zaś pobyt bolszewików w mieście marjawici musieli bronić się przeciwko ich dzikości. Biskupom Próchniewskiemu i Feldmanowi bolszewicy zabrali zegarki i pieniądze. Arcybiskupa zegarek był za lichy, więc go nie zabrali. Biskupowi Feldmanowi grozili rostrzelaniem. To chyba nie za przyjmowanie „chlebem i solą“.

Marjawici oczywiście do bolszewików nie strzelali, boć nawet nie mieli z czego. Nie przyjmowali też ich „chlebem i solą“, tylko wysiłkiem taktu i spokoju musieli ochraniać klasztor od rabunku i zniszczenia. Zachowanie się marjawitów pod tym względem zostało stwierdzone dochodzeniem władz polskich, to też nic dziwnego, że te władze zaprosiły marjawitów do Komitetu obchodu 13-lecia bohaterskiej obrony Płocka“.

Podpisano: *Jan Nowakowski*
(w zakonie znany jako o. Marya-Wincenty)

W zakończeniu autor listu prosi inne gazety o przedrukowanie jego wyjaśnienia.

*) Sprostowania tego nie chciał zamieścić „Wieczór warszawski“, mimo, iż zamieścił oszczerstwo. Red.

W PARU SŁOWACH

Krematorjum w Bukareszcie. Ruch kremacyjny dodarł z Zachodu nawet na Bałkany. Oto uruchomione niedawno krematorjum w Bukareszcie z każdym miesiącem spopiela więcej zwłok. Fundatorem i właścicielem krematorjum bukareszteńskiego jest Tow. kremacyjne „Cenusa" (Popiół). W środkowej Europie niema dotąd krematorjów tylko w Estonji, w Jugosławji, w Bułgarji i w Polsce.

Rzeź chrześcijan w Iraku. Mahometanie wyrżnęli w Iraku parę tysięcy chrześcijan asyryjskich, którzy z namowy misjonarzy zamierzali osiedlić się na terenie królestwa Iraku mimo zakazu władz.

Rzeź została dokonana w imię tego samego boga, którego wyznają chrześcijanie i mahometanie. I powiadają, że religja „łączy".

Międzynarodowy kongres Wolnych Myślicieli odbędzie się w maju r. 1934 w Madrycie i w Barcelonie.

Odczyty wolnomyślicielskie w radjo belgijskiem. W radjo belgijskiem wygłaszane są odczyty na tematy wolnomyślicielskie w ostatnią środę każdego miesiąca. Odczyty wygłaszane są w języku francuskim i flamandzkim. Polskie radjo ma tyle do nadawania nabożeństw katolickich, że, niestety, musiało nam odmówić mikrofonu choćby raz na miesiąc.

Kłamstwo. Podczas zjazdu katolickiego, jaki się odbył w dniach 24 i 25 czerwca r. b. w Wągrowcu (woj. poznańskie), w mieście urodzenia jezuity Jakóba Wujka, tłumacza Wulgaty (Biblji łacińskiej, przełożonej z greckiego przez św. Hieronima) na język polski, odsłonięto Wujkowi pomnik, przyczem nazwano go „pierwszym tłumaczem Pisma św. na język polski". Jest to kłamstwo, bo pierwszym tłumaczem Biblji na język polski był Jan Leopolita (lwowianin) nie licząc „Biblji szaroszpatackiej (tylko Stary Testament) albo królowej Zofji", czwartej żony Władysława Jagiełły, psałterzów: Florjańskiego i Puławskiego i przekładu Nowego Testamentu przez Jana Seklucjana. Biblja Leopolity wyszła w Krakowie u Szarfenberga w r. 1561, stąd nazywają ją również Biblją szarfenbergowską. Drugą zkolei biblją polską była Biblja Radziwiłłowska, zwana także Pińczowską lub Brzeską, gdyż wydana została w Brześciu Litewskim w r. 1563 r. Trzecią — była Biblja w przekładzie Szymona Budnego, zwana także nieświeską, gdyż wyszła w Nieświeżu w r. 1570—1572. Dopiero czwartą biblją polską była Biblja w przekładzie Jakóba Wujka (Kraków 1599). Wyszła ona już po śmierci tłumacza, który zmarł w r. 1597. Piątą biblją polską była Biblja gdańska; wyszła około połowy XVII w. w przekładzie Pawła Paliuriusa, morawianina. Nie był więc Wujek „pierwszym tłumaczem

pisma św". Był tylko pierwszym jezuitą, który przełożył to pismo.

Zgon Annie Besant. Annie Besant, słynna teozofka, jedyna z europejek, która została przyjęta do kasty braminów, opiekunka Jidu Krishnamurtiego, zmarła 19.IX w Madrasie, przeżywszy lat 86. Z pochodzenia była angielką, z domu Wood. W 20 roku życia wyszła za anglikańskiego duchownego Franka Besant, z którym się rozwiodła po 7 latach pożycia, między innemi z powodu swoich radykalnych, a nawet ateistycznych przekonań. Zetknąwszy się z r. 1889 z rosyjską teozofką Bławatską, stała się odtąd gorliwą propagatorką tego ruchu. Przed śmiercią zapowiedziała zwolennikom, że wróci na świat ponownie w postaci prostego hindusa i wyratuje ich od nieszczęść.

„Niemieccy chrześcijanie". Tak się nazywa protestancki kościół hitlerowski, który ukonstytuował się w dniu 23 lipca r. b. z biskupem Müllerem, b. kapelanem wojskowym, na czele. Za tym nowym kościołem opowiedziało się $^2/_3$ rad parafjalnych Trzeciej Rzeszy. Ta nowa reformacja dawnej reformacji przyjęła z kanonu ewagielickiego tylko same Ewangielje, jako niewiadomo, czy przez żydów pisane, a resztę odrzuciła, jako twór zdecydowanie żydowski. Jezusa jednak dalej utrzymała, choć to żyd. Ale kto wie, czy i tej mistycznej postaci wkońcu nie odrzuci. W najbliższym czasie ma być zwołany synod zreformowanej przez Hitlera reformy Lutra dla przyjęcia nowych dogmatów „niemieckiego chrześcijaństwa". „Bóg" został. Nie wolno go tylko nazywać Jehową. Nie wiemy jeszcze, w jakiej formie przypiszą temu bogu „stworzenie świata" i inne starotestamentowe hocki klocki. Mamy wrażenie, że zanosi się na koniec chrześcijaństwa w Niemczech. Duch antysemityzmu, wiejący z tego nowego „kościoła" niemieckiego, musi doprowadzić w konsekwencji do odrzucenia wszystkiego, co w chrześcijaństwie było pochodzenia żydowskiego, czyli do odrzucenia nawet ewangielij. Bo wątpliwą jest rzeczą, aby „niemieccy chrześcijanie" przyjęli z powrotem odrzuconą przez reformę Lutra „tradycję", uznawaną przez kościoły wschodni i zachodni. Ponieważ dogmatyka tego nowego kościoła nie została jeszcze ustalona, władze oświatowe poszczególnych państw Rzeszy każą przy nauce religji odrzucać te lub owe bardziej, „nieodpowiednie" ustępy. Tak np. prezydent rejencji szlezwickiej zabronił nauczania o ofierze Izaaka z tego powodu, że zawarte w niej pojęcie o bogu jest niezgodne z charakterem niemieckim.

WYSTĘPUJCIE Z KOSCIOŁÓW I GMIN WYZNANIOWYCH!

Gorzkie pigułki

Ponieważ religja tylko „głosi“ braterstwo — więc go niema

„Cywilizacja stoi na rozstajnych drogach, oświadcza katolickie Stowarzyszenie Misyjne; jedyną nadzieją jest braterstwo ludzi, które kościół głosi“. Doskonale! Tylko tego „braterstwa“ nie należy „głosić“, a wprowadzać je w czyn. Nie pracuje dla „braterstwa powszechnego“ ten, kto dzieli świat na „braci“ i „niebraci“, na prawowiernych i nieprawowiernych, na wierzących i na heretyków, których tępi i prześladuje. Nie utrwala braterstwa ludów, kto ogłupia i wyzyskuje masy, kto chce panować nad innymi przez narzucanie im swej doktryny i swego punktu widzenia, kto nie uznaje ani wolności sumienia, ani tolerancji, kto opowiada się po stronie wyzyskujących i krzywdzicieli, nie potępia wojny, utrudnia ludziom życie dla ułatwiania życia sobie, kto kładzie się kamieniem na drodze postępu umysłowego i moralnego ludów i jest w ostrej kolizji z duchem nowoczesnej cywilizacji, czyli z wolnem krytycznem myśleniem. Co do nas, nie dziwimy się, że sceptyczny świat powątpiewa o zdolności chrześcijańskiego kościoła do krzewienia braterstwa. Dziewiętnaście wieków panowania tej religji — z jej sporami, prześladowaniami i zwalczającemi się odłamami — przekonało ludzi, że jest wysoce nieprawdopodobne, aby „braterstwo“ mogło być rezultatem jej działalności. Mówiąc tak — Stowarzyszenie Misyjne zwraca się tylko do tych ludzi, którzy w i e r z ą we wszystko, co się im p o w i e.

Co stawiamy zamiast religji

Gdyby nas pytano, co chcemy postawić na miejscu religji, przedłożyłbym następującą listę. Zamiast religijnych fałszów (gdyż cała teologja jest bezwzględnem kłamstwem) wprowadziłbym prawdę wszelkiego rodzaju; zamiast czci oddawanej bogu—niezależność i pomoc wzajemną; zamiast modlitwy—myśl, umiejętność i przemyślność; zamiast ufności w coś nieznanego — ufność w to, co zostało zbadane i sprawdzone i okazało się słusznem i użytecznem; zamiast westchnień do utraconego raju — dążenie do złotego wieku, który nastąpi w przyszłości, nie jako dar kapryśnych bogów, lecz jako owoc ludzkiej pracy i wynalazczości; zamiast nieprawdopodobnego nieba—racjonalną nadzieję wszystkiego dobrego, co życie dać może szlachetnym i wartościowym ludziom; zamiast obawy piekła i spotkania się z gniewnym sędzią—obawę przed wstydem i sądem własnego zdania i sumienia oraz mocne postanowienie naprawienia w miarę możności wyrządzonego zła i unikania go na przyszłość; zamiast fałszywego systemu kar i nagród uczyłbym każde dziecko moralności równie starannie jak arytmetyki; a zamiast wpajania dzieciom wiarę w rzeczy,

których nikt nigdy nie rozumiał ani nie mógł rozumowo uzasadnić, wpajałbym młodzieży zasadę, aby nie wierzyła w nic bez dokładnego zbadania i wyjaśniłbym jej, że żadne wierzenie nie może nigdy stać się obowiązkiem. (Rob. Ingersoll).

„Wyroki boże"

Niedawno piorun uderzył w dziewczynę, odmawiającą różaniec i zabił ją na miejscu. Gdyby to był ateista z „Wolnomyślicielem" w ręku, pisma religijne poświęciłyby całe kolumny wypisywaniu niedorzeczności o karze boskiej, która dotknęła niedowiarka. Cóż nasi katolicy mają do powiedzenia w tej sprawie? Najwyżej powiedzą, że „niezbadane są wyroki boże" i nie wyciągną z tego żadnego rozumowego wniosku.

Ponieważ niewiadomo, coby Chrystus uczynił...

Lord Baden-Powell, naczelny skaut świata, oświadczył w swojem przemówieniu, że:

„W trudnej sytuacji najlepiej jest zapytać siebie, coby Chrystus uczynił, a następnie postąpić tak samo".

Skłonni jesteśmy podejrzewać, że w życiu lorda Baden-Powell'a zdarzały się sytuacje, w których zapominał o swojej radzie. Gdyż naczelny skaut jest zawodowym wojskowym. Jak często w czasie wojny „nadstawiał drugi policzek" atakującym żołnierzom? Zdaje się jednak, że Chrystus by to uczynił.

Najbogatsi

Inne odkrycie lorda Baden-Powell'a brzmi, że „najbogatszym człowiekiem jest ten, kto ma najmniej potrzeb". Stawia nam więc za wzór roślinne życie pustelnika w celi lub najmniej inteligentnego wieśniaka. Wydaje się nam, że najbogatszym człowiekiem jest ten, kto ma takie potrzeby, jakie może zaspokoić przy pomocy własnej zdolności twórczej.

Kościół i jego „zasady"

Radca Ernest Marklew powiadomił swoich słuchaczy na zebraniu w Doncaster, że kościół odszedł już daleko od swoich zasad. Nigdy nie walczył o żadną wielką sprawę póki jej zwolennicy nie odnieśli zwycięstwa a następnie przychodził zazwyczaj, upominając się o laury, które mu się nie należały. Nie stanął po stronie biednych i uciśnionych, skutkiem czego utracił poparcie mas. Nie jest on już czynnikiem przebudowy społecznej, chyba jako obrońca klasowości, własności i przywilejów.

Wszystko to jest słuszne, lecz p. Marklew myli się sądząc, że kościół nagle zaczął wykazywać te charakterystyczne cechy. Przeciwnie, postępowanie tej organizacji pod wieloma

wspomnianemi względami nigdy nie było inne. Widzimy tylko jedną różnicę, a mianowicie, że wielu myślących ludzi zrozumiało dzisiaj, jakim kościół jest rzeczywiście. A jeśli widzą go we właściwem świetle, to przyczyną tego jest wolnomyślicielska propaganda, która otworzyła im oczy pośrednio lub bezpośrednio.

W opłatkach zachodzą zmiany, ale dopiero w żołądku

Biskup Mc Nulty powiedział kilka tygodni temu, że „msza w kościele anglikańskim równie mało zasługuje na tę nazwę, jak przedstawienie pasyjne w Oberammergau na nazwę Kalwarji. Wygląda ona, jak msza katolicka, można powiedzieć, że jest realistyczna, lecz nie jest rzeczywista". Wydaje nam się, że biskup jest trochę niegrzeczny w stosunku do członków kościoła anglikańskiego, którzy roszczą sobie pretensje do tego, że msza ich jest daleko bardziej rzeczywista, niż odmiana rzymska, piętnowana często przez nich jako rażąco przesadna. Nie jest jednak smutną rzeczą widzieć zwolenników tej samej religji, kłócących się ze sobą o to, kto zdoła wprowadzić Rzeczywistą Obecność do opłatka zapomocą wypowiedzenia kilku magicznych słów po łacinie. Szkoda tylko, że dla osób postronnych, jak my, opłatek pozostaje opłatkiem, bez względu na to co się nad nim mówi lub kto to mówi—póki naturalnie nie zostanie zjedzony.

Im dziecko inteligentniejsze, tem mniej religijne

Według „The Schoolmaster" dziekan Leyton'u, W. T. Brown, oznajmił na konferencji młodzieży, że „przekonał się jako przełożony szkół wyższych, że im chłopiec był inteligentniejszy, tem bardziej był przeciwny religji". Ponieważ p. Brown pragnie rozszerzyć nauczanie religji w szkołach, więc sądzimy, że najlepszym środkiem po temu będzie wydatne popieranie głupoty oraz wydalanie uczniów, których wskaźnik inteligencji przewyższa przeciętną normę.

Pośmiertne mruganie oczyma

Powiadają, że w jednym z kościołów rzymskich zabalsamowane ciało chrześcijańskiego świętego mrugnęło podczas odprawiania mszy świętej. Wcale się nie dziwimy, że wierni to widzieli. Faktem jest, że po przeczytaniu tej nowiny mrugnęliśmy sami.

Tak, jak i w Polsce

W Stanach Zjednoczonych jest 10 miljonów bezrobotnych, którzy nie wiedzą, jak się utrzymać z dnia na dzień. Ale na kościoły pieniędzy nie brak. Nowy kościół budowany obecnie w Royal Oak (Michigan) będzie kosztował miljon dolarów.

Ludzie mogą umierać z głodu, ale kościoły muszą być wznoszone, a księża i zakony muszą być wyposażane.

Walka z religją

Biskup Llandaff'u powiada nam, że „za jakie 20 lat rozpocznie się śmiertelna walka kościoła z sekularyzmem i materjalizmem". Szanowny biskup, przespał chyba ostatnie lata: toż ta walka ma miejsce obecnie. Kościół walczy już oddawna o swoje życie i gdyby nie fakt, że jest mniej lub więcej sprzymierzony z bogatem i dobrze zorganizowanem państwem, dawnoby wszędzie uległ „sekularyzmowi i materjalizmowi". Walka jednak toczy się w dalszym ciągu i nawet biskup Llandaff'u może przewidzieć jej rezultat.

Odrzucanie chrześcijaństwa

Na zebraniu Stowarzyszenia Lekarzy Brytyjskich prezes Lord Dawson of Penn, mówiąc o kwestji spędzania płodu zaznaczył, że „wśród lekarzy przejawia się w tej sprawie tendencja wroga chrześcijańskim normom moralności". Pewne pismo kościelne zaopatruje to przemówienie następującym komentarzem:

„Lord Dawson zdaje się mniemać, że lekarze zajmą niebawem zdecydowanie antychrześcijańskie stanowisko w pewnych moralnych kwestjach. Podkreślaliśmy zawsze, że kwestja chrześcijańskiej moralności musi wcześniej czy później doprowadzić do odrzucenia chrześcijaństwa przez wielkie odłamy społeczeństwa. Jest prawdopodobne, że przewidywania nasze sprawdzą się wcześniej, niżeśmy przypuszczali". Spodziewamy się tego.

O uświadomieniu płciowem w szkołach

„Czas już wielki", pisze czytelnik jednego z popularnych pism, „aby wprowadzono do programu szkolnego parę godzin nauki o życiu płciowem. Precz z obłudą i hipokryzją!"... Żądanie to wydaje się nam równoznaczne z usunięciem wpływów religijnych, ponieważ, jak to każdemu wiadomo, obłuda i hipokryzja wiążące się dzisiaj ze sprawami seksualnemi mają źródło w plugawych i opacznych poglądach na sprawy seksualne, głoszonych przez kościoły. Trudno się spodziewać wprowadzenia do szkół bardziej postępowych zapatrywań w tych kwestjach, dopóki religja chrześcijańska wywiera swój wpływ na rodziców i wychowawców. Nauczanie takie będzie możliwe dopiero wtedy, gdy rodzice i nauczyciele pozbędą się swego chrześcijańskiego uprzedzenia do życia płciowego.

Nonsensy życiowe „naszego pana"

Pewien pobożny pisarz katolicki poświęcił parę kolumn wykazaniu zgodności chrześcijaństwa z ostatniem orzeczeniem

biskupa Chesteru w sprawie rozwodów. Naturalnie jedynym i ostatecznym autorytetem jest „Nasz Pan“. To, co Nasz Pan, jak przypuszczają, powiedział 2.000 lat temu, rozwiązuje ten problem ostatecznie. Nieszczęśliwego człowieka ożenionego z nałogową alkoholiczką, nieszczęśliwą kobietę związaną z nieuleczalnym warjatem lub niepoprawnym łotrem — i wiele innych podobnych tragedyj traktuje się jako „bolesne anomalje“ lub „ciężkie sytuacje“, które w niczem nie wpływają na tę kwestję. Ważne jest tylko co Nasz Pan powiedział, a Nasz Pan, jeśli wogóle żył, był człowiekiem bezżennym, który nie więcej wiedział o małżeństwie, a w szczególności o małżeństwie nowoczesnem, co ośmioletnie dziecko.

Fakt, że kościół może się przeciwstawić reformie prawa małżeńkiego, jest miarą jego potęgi. Może on jeszcze przeprowadzić swoją wolę i oświadczyć mężczyznom i kobietom, że nie mają prawa do normalnego szczęścia, że muszą pokutować za dawny błąd lub znosić niezasłużone nieszczęście jedynie dlatego, że Nasz Pan powiedział jakiś nonsens przed paru tysiącami lat. Nigdy jeszcze reforma prawa małżeńskiego nie była tak potrzebną jak teraz, a najlepszą drogą do jej otrzymania jest szerzenie wolnej myśli.

Z „Freethinkera“

Głosy czytelników

O DOBRYM SPRZEDAWCY ODPUSTÓW — DOMINIKANINIE TETZLU

Nawiązując do zapiski p. t. „Czego się nie robi dla miłego grosza“ (W. P. Nr. 11 str. 314), pragnę ją uzupełnić następującemi szczegółami:

Papa Leon X (Medyceusz) miał troski rodzinne duże, wiele potrzebował pieniędzy. Przedsiębiorstwo dawne przynosiło swoje normalne zyski — ale te nie wystarczały. Wydał więc bullę o odpustach, w której oszacowane zostały wszystkie grzechy razem, i każdy z osobna, na pewną kwotę pieniężną, za której uiszczeniem otrzymywało się odpust zupełny. Taksa kończyła się następującą wzniosłą maksymą:

„Takiejże łaski ubodzy nie mogą uzyskać, ponieważ nie mają oni pieniędzy, muszą zatem obejść się bez tego właśnie pocieszenia“. Nawiasowo dodaję, że np. kapłani po wpłacie 12 dukatów mogli oddawać się nawet grzechowi sodomskiemu, czyli miewali stosunki płciowe ze zwierzętami. Interes szedł. Danja np. w krótkim czasie dała na poczet owego zbawienia aż 2.000.000 skudów. Niektóre kraje jednak nie dawały tyle, na ile je liczono. Przeto Leon X postanowił wypuścić w dzierżawę monopol odpustowy na pewne prowincje wiel-

kim przedsiębiorcom płacącym mu zgóry gotówką. Jednym z dzierżawców był markgraf Albrecht von Brandenburg, biskup Halberstadtu, arcybiskup Magdeburga i wreszcie także arcybiskup Mainzu i kardynał. Kardynał był winien papieżowi 30.000 dukatów za „pallium"; wziął więc w pacht odpusty na kilka krajów, spodziewając się, że kwotę tę na tym interesie zarobi. Udanie się interesu zależało na sprawnym agencie-akwizytorze. Polecono mu do tych funkcyj mnicha dominikanina Jana Tetzla z Pirny. Tetzel był tak bezczelny w sprzedaży odpustów, że biskup Johann von Meissen przepowiedział mu, że będzie ostatnim sprzedawcą odpustów. Sprzedawał też odpusty za grzechy, które miały być dopiero popełnione w przyszłości, i z tem wiąże się historja, opowiedziana w kronice „Wolnomyśliciela Polskiego" o rzekomym złodzieju, który Tetzla miał okraść. A było to tak: W Magdeburgu przyszedł do Tetzla pewien Herr von Schenk i zobowiązał się ofiarować pewną nieznaczną sumę, o ile dostanie pismo odpustowe za grzech, którego jeszcze nie popełnił, a który ma zamiar popełnić. Tetzel żądane pismo wystawił, a von Schenk przyrzeczoną sumę mu wypłacił. Za parę dni, gdy Tetzel jechał z Magdeburga do Braunschweigu, Herr von Schenk napadł na niego w lesie koło Heimstadtu i odebrał mu kilka tysięcy guldenów, zebranych za odpusty. Tetzel zaskarżył Herr won Schenka za gwałt; wtedy mu pokazał pismo z odpustem i rzekł: „Albo moje postąpienie niema żadnego znaczenia, albo twój towar jest oszustwem" — i Schenk pieniędzy nie oddał. Spryciarz Tetzel tym razem przechytrzył.

Wędrował ten przewielebny ojciec dominikanin (czasem świecki też) z jarmarku na jarmark i zwykle podśpiewywał sobie: „Ile pieniędzy wrzucisz do skarbony, tyle lat z piekła będziesz wybawiony".

S. Naimski

OD ADMINISTRACJI

Do niniejszego n-ru dołącza się 1 bezpłatny egzemplarz „Błysków Wolnomyślicielskich"*). Dodatek ten może być prenumerowany również **oddzielnie,** niezależnie od głównego pisma, na warunkach, podanych na str. 16 „Błysków".

Wobec niesłychanie niskiej ceny dodatku liczymy na masowy jego kolportaż przez pionierów Myśli Wolnej. Wielu z naszych przyjaciół oddawna domagało się podobnego wydawnictwa, aby móc, każdy w swojem kółku, współpracować z nami za pomocą popularnego i taniego słowa drukowanego.

Musimy wszakże zaznaczyć, że wydawanie tak taniego dodatku jest całkowicie **uzależnione** od dalszego rozwoju „Wolnomyśliciela Polskiego", bowiem tylko przy istnieniu dziesięciodniowca, ponoszącego wszystkie wydatki administra-

---

*) Wobec istnienia w Warszawie pisma „Iskry" proponowany poprzednio dla naszego dodatku tytuł został zmieniony na „Błyski wolnomyślicielskie".

cyjne, jest możliwość wydawania parogroszowego pisma. Pozatem dodatek ten musi być drukowany w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy, aby druk jego mógł się opłacić.

Odwołujemy się więc powtórnie do naszych przyjaciół o masowe rozpowszechnianie „Błysków“.

Powinniśmy uczyć się tego kunsztu od naszych przeciwników, którym musimy przeciwstawić młodzieńczy zapał w zdobywaniu umysłów dorastającego pokolenia miast i wsi polskich.

Każdy więc na swój posterunek! Jesteśmy w własnym kraju i czas najwyższy otrząsnąć się z przemocy kleru, który Polskę traktuje, jak swoją prowincję podbitą.

Wyzwolenie duchowe Polski musi być dziełem **nas samych**, a nie mocy pozaziemskich, których zresztą niema.

Wzywamy każdego wolnego człowieka w Polsce do rzeczy **drobnej**: ofiarnej współpracy oraz niewielkiego wysiłku pieniężnego, celem zdobycia rzeczy **wielkiej**: radosnej przyszłości w wolnej od jarzma cudzoziemskiego Polsce.

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

Warszawa, Królewska 16

W dniu 7 października r. b., w sobotę o godz. 8-ej wiecz. ob. *M. GERSON* wygłosi odczyt p. t. „STOSUNEK ŻYDÓW DO INNYCH NARODÓW“.

W dniu 14 października r. b., w sobotę o godz. 8-ej wiecz. ob. *LEO BELMONT* wygłosi odczyt p. t. „BIEG HITLERA NA PRZEŁAJ i KOMUNIZMU“.

CZAS ODNOWIĆ PRENUMERATĘ

na kwartał IV.

Wydawnictwo nasze opiera swój budżet li tylko na regularnym wpływie za prenumeratę.

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

(łącznie z „Błyskami wolnomyślicielskiemi“).

rocznie	zł. 20.00	miesięcznie zł. 1.75
półrocznie	„ 10.00	zagranicą 3 i pół dol. rocznie
kwartalnie	„ 5.00	numer pojedynczy 60 gr.

Adres **Redakcji i Administracji:** Warszawa, Królewska 16, telef. 718-14.
Konto czek. P. K. O. 14.200.

Redaktorka **Marja Jankowska**—Wyd.: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu“.**

Druk. F. Kierski, Warszawa, Żelazna 28, tel. 286-54.
Odbito w Zakładach Graficznych Leona Wolnickiego, Długa 46.